

LEOKADIA GÓRNIEWSKA

ur. 1947; Zielony Kąt



Miejsce i czas wydarzeń	Brusów, PRL
Słowa kluczowe	projekt Rzemiosło. Etos i odpowiedzialność, PRL, praca kuśnierza, Brusów, zakład kuśnierski Leokadii Górniewskiej w Brusowie, zakład kuśnierski Leokadii Górniewskiej w Rykach, Ryki

Własny zakład kuśnierski

Po wypadku córki w 1986 roku nie mogłam uczyć w szkole, dlatego otworzyłam własną działalność. Miałam już jedną maszynę. Kupiłam ją w Pruszkowie, kiedy mieszkaliśmy tam w domu męża. Jak przyjechaliśmy tutaj, to przywiozłam tę maszynę ze sobą. Potem potrzebne maszyny dokupowaliśmy prywatnie.

Kiedyś było bardzo dużo klientów. Pamiętam, jak sprowadziliśmy się tutaj z mężem, to ludzie zamawiali sobie kolejkę z rocznym wyprzedzeniem. Wtedy było duże zainteresowanie, wprost nie do uwierzenia. Klienci dojeżdżali samochodami. Ludzie przyjeżdżali ze swoimi skórami. Ci, którzy hodowali nutrie (one są bardzo ładne) czy króliki, przynosili swoje skóry i z nich wykonywało im się usługi. Mówili, że chcą kurtkę czy futro. Raczej nie miałam takich sytuacji, żeby klient nie przyszedł z własnym materiałem. Tutaj nawet nie ma dostępu do surowca. Jak mąż jeszcze żył, to szyliśmy kozuchy. Dużo kozuchów, bo ludzie hodowali też owce. Szycie na maszynie kozuchów to bardzo ciężka praca. Szyliśmy też galanterię, czapki, kołnierze z lisów.

Najlepsze lata w zawodzie były wtedy, kiedy żył mąż. Pracowaliśmy razem. On skończył krawiectwo, bo jego chrzestny był krawcem. Pomagał mi, chociaż nie lubił tego zawodu. Wtedy mieszkaliśmy tu, w tym domu w Brusowie. Pracownię mieliśmy tutaj na dole, ale w innym pomieszczeniu. W 1976 roku mieliśmy więcej pracy. Zakład był ładnie wyszykowany. Wystarczyło i na jedzenie, i na opłaty. Spłaciliśmy pożyczkę hipoteczną. Dzieci były małe i nie było problemu jak teraz, że człowiek weźmie rentę czy emeryturę, poopłaca i zostaje bez niczego. Przedtem człowiek w ogóle się nie martwił, czy wystarczy na to czy na tamto. Urlop można było wziąć bez problemu. Kiedyś byliśmy z mężem i dziećmi w Wiśle. Tam, skąd Małysz pochodzi. Święta były

normalne, bo przynajmniej wystarczyło na te święta. Teraz mam rentę. Wyliczałam na emeryturę, ale nie doliczyli mi działalności prywatnej i zawiesiłam. A przecież też opłacałam składki. Będę musiała się zgłosić, żeby mi jeszcze raz to wszystko przeliczyli.

Potem mąż poszedł pracować na kolej. Na pewno tam mielibyśmy lepiej. Po wypadku, kiedy zginęła córka, zachorował na raka. Po jego śmierci w 1992 roku postanowiłam kupić lokal w Rykach. Wzięłam kredyt hipoteczny. Zastawiłam wszystko, co miałam. Z chwilą jak spłacałam ostatnią ratę, syn uległ wypadkowi. Musiałam sprzedać ten lokal i znów zaczynać od nowa. Z zakładu musiałam tu wszystko przenieść. To nie jest dobre miejsce na działalność, na lokal. Dobre miejsce jest w mieście, gdzie są ludzie. Takiego typu działalność powinno się prowadzić tylko w mieście.

W czasach komuny trzeba było się rozliczać do Puław, ponieważ tam była Izba Skarbowa. Były kontrole. Na wsi tak się ich nie odczuwało, bo najwięcej pracy było przeważnie zimą, kiedy na wieś trudno było dojechać. Raz, pamiętam, była kontrola w zimie, ale jakoś ją przeżyliśmy. Niestety, w stanie wojennym byłam internowana w Garwolinie. Nie wiedziałam dlaczego. Chyba ze względu na działalność prywatną, bo nie mieszałam się do żadnej polityki. Ale jakoś udało się mnie stamtąd wyratować.

Data i miejsce nagrania	2016-06-23
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"